

## Segregacja uczniów w szkołach. Czy? Dlaczego? Po co? Jak?

Wspomnienia z szóstej klasy szkoły podstawowej...

Obliczam kąt padania promieni słonecznych w dniu przesilenia letniego na 20. stopniu szerokości geograficznej. Koleżanka wyrwana do odpowiedzi nie potrafi na mapie wskazać Japonii. Jak zresztą ma to zrobić, skoro nie odróżnia lądu od oceanu?

Słabszy kolega po raz kolejny stoi, milcząc. Nie potrafi odpowiedzieć na pytanie nauczyciela. Być może go nawet nie rozumie. Nauczyciel zadaje pytanie pomocnicze. Kolega coś bąka pod nosem. Nie zna odpowiedzi? Nie jest jej pewny? Boi się ośmieszenia? Pewnie żałuje, że w ogóle pojawił się na lekcji, zamiast, jak robi to często, zwyczajnie zwać. Ja mażę bezmyślnie w zeszytach, układam origami, ewentualnie czytam książkę pod ławką. Mija kolejnych kilka, może kilkanaście minut. Minut bezpowrotnie straconych dla lekcji. Kolega dostaje kolejną jedynkę.

Takie są lekcje w klasach skompletowanych przypadkowo, bez żadnej selekcji. Znajdują się w nich uczniowie o różnych zdolnościach, o różnym zasobie wiedzy i umiejętności wyniesionych z domu rodzinnego. Jaki jest rezultat?

Na lekcjach nudzą się śmiertelnie dwie kategorie uczniów. Po pierwsze – najzdolniejsi. Dla nich jest to czas stracony. Zadania wykonują szybko, czasem wyprzedzają nawet polecenia nauczyciela. Pojęcia, które mogliby sobie przyswoić w ciągu kilku minut, są wałkowane przez całą godzinę.

Nudzą się też uczniowie najsłabsi. Ci, dla których to, co się dzieje na lekcji, jest czarną magią. Przepisują z tablicy cyfry, daty, słowa, nie wiedząc, co one oznaczają. Co z tego, że nauczyciel wyjaśni: robi to nieraz zbyt szybko jak na ich możliwości, zbyt skrótowo, odwołując się do wcześniej przekazanej wiedzy – tej wiedzy, której oni nie zdążyli opanować. Zdolność rozumienia osłabia silny stres, strach przed pytaniem, wywołaniem do tablicy, przed kolejną jedynką.

Rezultaty są różne, w zależności od grupy uczniów.

a) Najlepsi w szkole tracą czas. Jednak:

- najlepsi pochodzący z zamożnych rodzin rozwijają swe zdolności na dodatkowych prywatnych kursach.
- najlepsi z rodzin uboższych – równają do średniej. Ich talenty zwyczajnie się marnują, w późniejsze życie startują z gorszej pozycji, niż wskazywałyby to ich potencjalne możliwości.

b) Słabsi uczniowie również tracą czas, dodatkowo przeżywając silny stres. Jednak:

- słabsi z zamożnych rodzin mają szansę na poprawienie swoich wyników dzięki korepetycjom.
- słabsi z rodzin ubogich takiej szansy nie mają. Im zawsze szkoła, a z nią również nauka, będzie kojarzyć się z nudą, przymusem i strachem.

### **Czy o to nam chodzi?**

Nie wyeliminujemy różnic społecznych, różnic w podejściu rodziców do edukacji dzieci, różnic talentów. Zawsze będzie tak, że jedni uczniowie będą przychodzić do szkoły z umiejętnością płynnego czytania, a drudzy pierwsze litery będą poznawać dopiero na lekcji. Jedni, przyzwyczajeni do rozwiązywania łamigłówek w ramach domowych zabaw, będą uczyli się szybciej, inni – wolniej. Prowadząc lekcje pod kątem „średniej” – **szkoła krzywdzi i jednych, i drugich.**

Zakaz segregacji uczniów w szkołach według ich zdolności jest równaniem do starej zasady „każdemu po równo”. Zasady krytykowanej zarówno przez zwolenników poglądów lewicowych, którzy woleliby zasadę „każdemu według potrzeb”, jak i prawicowych „każdemu według zasług”. Jest staniem w rozkroku, rozwiązaniem, w którym dobrze mają się jedynie przeciętni. Powoływanie się na sprawiedliwość społeczną przez ludzi przeciwnych segregacji uczniów w szkołach, jest co najmniej niezrozumieniem problemu: bogaci, choć tracą czas, poradzą sobie. Biedni tak czy inaczej zostaną na lodzie.

Segregacja uczniów według ich zdolności, wbrew temu, co głoszą niektórzy politycy i dziennikarze, nie wyklucza dzieci z biednych rodzin. Wręcz przeciwnie: segregacja jest właśnie jednym z najprostszych rozwiązań tego problemu! **Ale ta segregacja musi być przeprowadzana mądrze.**

Przede wszystkim musi mieć ona **jasny cel: dostosowanie metod nauczania do możliwości uczniów.** Nie daniem więcej bogatszym, a mniej uboższym: od tego są szkoły prywatne. W szkołach publicznych podział nie może się opierać na zamożności rodziców, a właśnie na możliwościach i zdolnościach uczniów. Umiejętność dziecka spełniania wymogów szkolnych wprawdzie dość często jest związana ze środowiskiem pochodzenia, lecz nie jest to zależność bezwyjątkowa. Ocena możliwości i umiejętności dziecka powinna być dokonana możliwie wcześnie, na przykład w zerówce, tak, żeby już w pierwszej klasie można było poprowadzić poszczególne grupy dzieci trybem odpowiednim dla nich.

Cel, jaki sobie stawiamy, pociąga za sobą poważną konsekwencję: **to właśnie do słabszych klas powinni trafiać najlepsi pedagodzy!** Nie najlepsi matematycy, najbardziej odcytani historycy czy poloniści, ale właśnie najlepsi pedagodzy, a więc osoby potrafiące nawiązać z dzieckiem kontakt i pokierować nim. Przecież to właśnie słabszy uczeń wymaga szczególnej troski: pochylenia się nad nim, jak najjaśniejszego wytłumaczenia problemu, powtórzenia drugi, trzeci, a nawet czwarty raz – bez irytacji i gniewu. Dziecko musi czuć się bezpiecznie, wiedzieć, że może liczyć na pomoc, nie bać się wyśmiania, móc otwarcie wyznać, że czegoś nie rozumie. Wtedy szkoła nie będzie miejscem, gdzie chodzi się ze strachem, pod przymusem, a na lekcjach odczuwa się nieprzyjemne gniesienie w żołądku. To będzie miejsce, gdzie będzie się przebywać jeśli nie z przyjemnością, to przynajmniej bez stresu. Może nawet chętniej, niż w domu – jeśli przypomnimy, że wielu słabszych uczniów pochodzi z rodzin patologicznych. Zredukuje się znacznie problem uciekania uczniów z zajęć, które często jest powodowane właśnie lękiem.

**Segregacja uczniów nie powinna być całkowita.** Przecież często zdarza się tak, że świetny polonista nie radzi sobie z przedmiotami ścisłymi. Zdolności w nauce niewiele mają też wspólnego ze sprawnością fizyczną czy talentem artystycznym. Nie ma więc powodu, by uczeń nie mógł uczęszczać jednocześnie do klasy „słabych” matematyków i „mocnych” historyków (lub na odwrót).

**Uczeń nie powinien być raz na zawsze przypisany do klasy mocnej lub słabej.** Jest wysoce prawdopodobne, że jeżeli dziecku nie dającemu sobie rady w pierwszej klasie udzielimy odpowiedniej pomocy, nadrobi ono zaległości powstałe w domu rodzinnym, rozwinię swoje umiejętności i możliwości na tyle dobrze, że będzie mogło bez większych problemów dołączyć do grupy lepszych uczniów. Natomiast groźba spadku do słabszej grupy będzie mobilizować lepszych uczniów, nie pozwoli im spocząć na laurach.

**Różnica między grupami lepszymi i słabszymi powinna się opierać** nie tyle na zakresie przerabianego materiału (choć, siłą rzeczy, czasem zróżnicowanie będzie konieczne), ale **na tempie i metodach** jego przerabiania. Musi się to wiązać z różną liczbą godzin lekcyjnych dla tych grup uczniów. Tyle jeśli chodzi o zajęcia obowiązkowe, o przedmioty wymagane zwykłym programem szkoły określonym przez MEN. Co innego z przedmiotami dodatkowymi, jak na przykład kolejny język obcy. Tutaj o zakwalifikowaniu powinny decydować dotychczasowe wyniki danego ucznia w przedmiotach pokrewnych, bądź coś w rodzaju rozmowy kwalifikacyjnej czy egzaminu wstępnego. W ten sposób uczniowie słabsi zdołają w spokoju opanować niezbędne minimum. Uczniowie zdolniejsi natomiast zyskają

cenny czas, co pozwoli im bądź na szybsze skończenie szkoły, bądź na uczęszczanie na dodatkowe przedmioty. Jednocześnie nikomu nie mówi się „nie”, każdy dostaje szansę.

Oczywiście powyższe propozycje mogą być zrealizowane tylko w miastach, w dużych szkołach, gdzie można podzielić uczniów na dość liczne klasy o dwóch lub trzech metodach prowadzenia. Pewnych ograniczeń się, niestety, nie przeskoczy. Nie żyjemy w kraju, który stać na kilku(nasto)osobowe klasy, gdzie nauczyciel ma szansę bezpośredniego kontaktu z każdym uczniem. Ale to, że nie można mieć stanu idealnego, nie znaczy, że nie można szukać nowych rozwiązań, które będą choć trochę lepsze, niż obecne.

Nie można nie zauważyć, że obecnie niektórzy zapominają o roli, jaką powinna spełniać szkoła publiczna. Tej roli przeczy dzielenie uczniów w zależności od dochodów ich rodziców. Jednak podział uczniów według ich zdolności nie ma nic wspólnego z dyskryminacją. Duszenie zdrowych inicjatyw w zarodku, jak to robi obecnie łódzkie kuratorium, a wraz z nim Gazeta Wyborcza, jest dyktowane **falszywym pojęciem równości**. Równości, która nie tylko nie pozwala na rozwój dzieci, ale wręcz go hamuje.

Mądrze przeprowadzona segregacja leży w interesie każdego ucznia, tak zdolnego, jak i słabszego; a może, paradoksalnie, nawet bardziej tego słabszego. Odpowiednio zaplanowane nierówności w metodach nauczania mogą przynieść rzeczywiste wyrównanie szans startu w późniejsze życie.

*Agnieszka Sosnowska, listopad 2004*